

Nienawiść do białych w Abisynji

Niebezpieczna wycieczka

z aparatem fotograficznym

w najbardziej fanatycznym mieście Dire-Daua

Obok Addis - Abeby, drugim miastem, gdzie najwięcej Abisynczyków stykają się z cudzoziemcami, jest Dire-Daua, jedna ze stacji kolei łączącej Abisynję z francuskim portem Dżibuti i zarazem centrum warsztatów kolejowych tej jedynej linii drogi żelaznej w Etiopii. Stamtąd właśnie nadesłał dla „Paris-Soir” ciekawy reportaż J. Tharaud, znany pisarz francuski, poświęcający się specjalnie zagadnieniom kolonialnym. Jerome Tharaud opisuje charakterystyczne objawy wrastającej coraz bardziej w Abisynję nienawiści do białych, bez względu na to do jakiej należą narodowości.

W Dire-Daua europejską dzielnicę od miasta abisyńskiego oddziela szerokie, wyschłe koryto rzeki, jest to jednak niewystarczająca przegroda, gdyż Dire-Daua słynie jako największe siedlisko ksenofobii. Korespondent „Paris-Soir” przekonał się o tem na własnej skórze.

Pewnego dnia, po przejściu rzeki, Tharaud zagłębił się w wąskie, kręte i brudne uliczki czarnego miasteczka. Kiedy doszedł do rynku, otoczył go wyciąg tłum półdzikich tubylców. Zdaje się, że przyczyną wzbudzenia czarnych był mały, zagadkowy przyrząd, jaki na złotych, skórzanych pasach, wisiał na ramieniu białego człowieka. J. Tharaud zabrał na swą wycieczkę aparat fotograficzny.

Aresztowany przez miejscowych policjantów, przez cały czas swego pobytu w tubylczej dzielnicy miał za plecami abisyńskich aniołów - stróży. Na jakimś zakręcie znikli oni nagle — akurat w momencie, gdy Tharaud przechodził przed miejscem zakwaterowania francuskiej piechoty kolonialnej.

Wysłano ją do Dire-Daua z Somali francuskiej, dla ochrony przed tubylcami urzędników i robotników pracujących w warsztatach kolejowych. Poza tem komendant francuskiego posterunku zorganizował milicję etiopską, złożoną z 400 ludzi, również stanowiącą straż bezpieczeństwa dla kolei.

Po niefortunnej przygodzie w Dire-Daua, Tharaud wyjeżdża do Harraru samochodem. Droga jest chybą tylko z nazwy podobna do drogi. Wszystkie mosty zostały zniszczone w czasie pory deszczowej i trzeba opuszczać się na kamieniste dno wyschłych rzek, aby przedostać się na drugą stronę. Samochód cudem wytrzymuje tę karkołomną jazdę.

Po drodze, niedaleko od punktu wyjazdu z Dire-Daua, widać charakterystyczne emmentaryzko, tu maczające aż nadto dobrze przyczynę abisyńskich niechęci do cudzoziemców. Wśród wysokich zaroi znajduje się „park artyleryjski”, w którym stoi moc starych, porzuconych armat. Europejskie kupcy sprzedali negusowi bez żadnych skrupułów bezużyteczne graty po niesłychanych cenach.

Po godzinie jazdy autem od Dire-Daua mija się typową wieś abisyńską. Na wysokim wyzniesie, pokrytej polami, skupiło się nad stawem kilkanaście okrągłych, lepianych z gliny chat ze spiczastymi dachami ze słomy, schowanych za wysokim żywopłotem z kaktusa i dzikich figowców.

Stawy — przeważnie słone —

odgrywają oryginalną rolę „kuracyjnej miejscowości” dla bydła. Nawet zdaleka spędzają całe trzody, ażeby napiły się słonej wody, co ma je leczyć z różnych chorób.

Z jednym ze stawów łączy się wspomnienie dawnej przygody negusa. Ras Tafari, obecny abisyński cesarz, będąc jeszcze dzieckiem, odbywał na stawach przejażdżki łódką. W czasie jednej z takich wypraw łódka przewróciła się i przyszył negus omal nie utonął. Uratował go wtedy zakonnik, członek misji katolickiej w Etiopii. Negus pamięta o tym dniu wdzięczności i bardzo przychylnie odnosi się do katolickich misjonarzy.

Cała najbliższa okolica jest królestwem „djabelskiej” rośliny

— kat, z której wyrabiają abisyńską wódkę. Plantacje „kat” otoczone są murem z wyschłych glinianych brył i czuwa nad nimi uzbrojony strażnik, ponieważ zbiór liści zastrzeżony jest dla państwa. Krzak „kat” podobny jest do karłowatego drzewa mandarynki, ma liście zastrzone, twarde i błyszczące. Zbiór odbywa się codziennie wieczorem, poczem liście są starannie zawiązane i wysyłane w paczkach na grzbiecie muła lub osła.

Za owym rajem roślinnym skąpy stopniowo rozstępują się i otwiera się widok na kraj Harraru — widok, jaki Tharaud — w zakończeniu swego listu z Abisynji — nazywa pięknym ponad wszelki podziw.

Listy z kraju

Czem chata bogata, tem rada

Dzieci kolonistów czeskich na Wołyniu w szkole

Łuck, w październiku.

Jeżeli Józef Chmielarz w broszurze „Polska mniejszość w Czechosłowacji” (Praga — 1935) stawia Polsce zarzut, że Czesi na Wołyniu nie posiadają takich szkół czeskich, jak polskie szkoły na czeskim Śląsku Cieszyńskim, i jeżeli przeto powołuje się na umowę polsko - czechosłowacką z r. 1925, zapoznaje niewspółmierność obiektów porównawczych i treść tej umowy.

GOSPODARZE I KOLONIŚCI

Niewspółmierność wynika stąd, że Polacy na Śląsku Cieszyńskim są od wieków gospodarzami w tej piastowskiej dzielnicy, Czesi zaś są kolonistami, którzy przybyli na Wołyn w specjalnych okolicznościach i dotąd stanowią ghetto kolonistów z psychiką żywiołu napływowego. Brak również podstaw porównawczych w liczebności Polaków na polskim terytorium Śląska i Czechów tworzących odrębne kolonie w gminach Wołynia. I jeszcze jedno: Polaków na Śląsku przeznaczono na wyhodowanie, gdy Czesi na Wołyniu żyją na prawach żywiołu przez państwo mile widzianego.

UCHRONA MNIEJSZOŚCI W SZKOLE

Zie również interpretują Czesi umowę polsko - czechosłowacką z roku 1925, gdy mowa o szkołach dla mniejszości. Zapominają, że ani Czechosłowacja nie stanowiła praw dla mniejszości pod kątem Polaków śląskich, ani Polska pod kątem Czechów wołyńskich. Bardzo liberalne ustawodawstwo mniejszościowe w Czechosłowacji odpowiada przedewszystkiem silie liczebnej, gospodarczej i kulturalnej przeszło 3-milionowej mniejszości niemieckiej i z tego ustawodawstwa korzysta również mniejszość polska. Ustawodawstwo mniejszościowe w Rzeczypospolitej Polskiej, z którego korzystają również Czesi wołyńscy, ma pojmowanie przystosowane do warunków i charakteru naszych mniejszości.

Różnicę tą przewiduje wspomniana umowa z r. 1925, której artykuł 11-ty wyraźnie zaznacza, że mniejszości wzajemnie w obu republikach korzystają z wszelkich praw „według ich stosunku liczebnego na podstawie

przepisów konstytucji, ustaw i rozporządzeń dotyczących się mniejszości”.

RÓŻNE TYPY SZKÓŁ

Jest więc rzeczą zrozumiałą, że język ojczysty Polaków śląskich jest zabezpieczony w takich szkołach mniejszościowych, jakie istnieją w całej Czechosłowacji, t. j. w szkołach polskich z językiem czeskim jako przedmiotem. W Polsce natomiast dzieci czeskie uczą się w takich szkołach dla mniejszości przeznaczonych, których system jest przewidziany dla wszystkich mniejszości.

W szczególności istniały w roku szkolnym 1933/34 na Wołyniu: 22 szkoły z językiem czeskim jako przedmiotem, 6 utrakwistycznych szkół polsko - czeskich i 11 z czeskim językiem wykładowym a polskim jako przedmiotem. Do powyższych szkół publicznych uczęszczało 4727 dzieci. Poza tem istniało na Wołyniu 13 prywatnych szkół czeskich, utrzymywanych przez Czeską Macierz Szkolną z 570 dziećmi. Wśród nauczycieli, opiekujących się dziećmi czeskimi, było 35 nauczycieli Czechów, w tem kilku obywateli czechosłowackich.

Jest zatem faktem niezaprzeczonym, że w ramach mniejszo-

ściowego ustroju szkolnego w Polsce wszystkie dzieci czeskie na Wołyniu mają zapewnioną naukę języka czeskiego, gdy na czeskim Śląsku Cieszyńskim zaledwie połowa dzieci polskich uczy się języka polskiego.

W SZKOLE CZESKIEJ MACIERZY

W Łucku zwiedziłem prywatną szkołę czeską, utrzymywaną przez Czeską Macierz Szkolną, w towarzystwie sekretarza tej instytucji. Właśnie gromadka dzieci opuszczała klasy po skończonej lekcji.

Wygląd wewnętrzny szkoły sprawia miłe wrażenie. Na korytarzach i w klatce schodowej wiszą obrazy i ryciny, sprowadzone z Czechosłowacji, wśród nich wiele z historii czeskiej. Klasy przestronne i widne, ozdobione obrazami czeskiemi, służącymi do poglądowych lekcji historii. Na katedrę portretu Prezydenta Mościckiego i Marszałka Piłsudskiego, na bocznej ścianie portret Prezydenta Masaryka, a pod nim herb Republiki Czechosłowackiej. Przy pominięciu sobie, że w prywatnych szkołach polskich na czeskim Śląsku Cieszyńskim umieszczenie portretu Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej jest niedopuszczalne... Nie można odmówić temu... racji państwowej. Ale tu na Wo-

Bogaterska lekarka

otrzyma 120 tys. odszkodowania

KRAKÓW, 3. 11. Jedną z ofiar strasznej katastrofy kolejowej pod Krzeszowicami była młoda lekarka krakowska dr. Anna Grebierówna. Doznała ona zmiążdżenia obojętne. Pomimo to jednak, jakkolwiek ciężko ranna, przed przybyciem pomocy lekarskiej, jak mogła niosła ulgę rannym pasażerom na miejscu katastrofy. Od chwili wypadku aż do dnia dzisiejszego przebywa dr. Grebierówna w szpitalu. Na skutek odniesionych kontuzji musiano przeprowadzić dwukrotnie amputację, w wyniku których lekarka utraciła obie nogi.

Na skutek skargi o odszkodowanie Sąd Okręgowy zasądził od P. K. P. odszkodowanie za cierpienia fizyczne i ból moralny w wysokości 80.000 zł. oraz rentę dożywotnią w wysokości 1.000 zł. miesięczną. Ponieważ obie strony apelowały od wyroku, odbyła się wczoraj rozprawa w Sądzie Apelacyjnym.

Po przewodzie sądowym trybunał pod przewodnictwem wiceprezesa dr. Jendla zasądził PKP. na odszkodowanie w wysokości 120 tys. zł. oraz rentę miesięczną w wysokości 1.115 zł.

Kopalnie sprzed 3.000 lat

odkryto w kieleckim

KIELCE, 3. 11. — W osadzie Krzemionki pod Ostrowem nad rzeką Kamienną, odkryto przedhistoryczną kopalnię krzemienia, pochodzącą z przed 2 do 3.000 lat. Cennym odkryciem zainteresowało się państwo. Muzeum Archeologiczne w Warszawie, które wydelegowało prehistoryka inż. Krukowskiego, celem prowadzenia dalszych badań, oraz zabezpieczenia terenu kopalnianego.

W odkrytej kopalni na podstawie badań ustalono, że roboty prowadzone były prawidłowo, od szlaków biegnących tunele podziemne do złóż krzemienia. Zachowały się jeszcze przyrządy górnicze, które

są poważną zdobyczą dla archeologów.

Wewnątrz kopalni na ścianach odkryto interesujące rysunki, przedstawiające: słońce, ziemię i t. p.

Wielką bryłę krzemienia ofiarował muzeum Archeologiczne w darze pododdziałowi Pol. Twa Krajowego w Kielcach. Bryłę tę umieszczono w muzeum świętokrzyskim, wzbogacając regionalny dział geologiczny i archeologiczny. Odkryta kopalnia w Krzemionkach ma wybitną wartość naukową i stanowi unikat archeologiczny w Europie.

Krakowski „I. K. C.” podenerwowany, że

Przeciwko kolejce na Kasprowy

wypowiada się cała prasa polska

Przed paru laty cała opinia Polski rozbrzmiewała żywą polemiką na temat czy należy budować liniową kolejkę wysokogórską na jeden z najpiękniejszych szczytów Tatr Polskich, Kasprowy Wierch. Ogromna większość głosów wypowiedziała się przeciwko projektowi, jako oszczędzającemu piękno gór i przez pewien czas sprawa ucihła — aż oto obecnie kolejka już się buduje.

Przed kilku dniami urządzono specjalną wycieczkę prasową dla zaznajomienia dziennikarzy z postępiami budowy. Po wycieczce zaś pojawiły się liczne głosy ostrej krytyki, między in. także w dziennikach przerwanych „Gazeta Polska”, „Kurier Poranny”, „Express Poranny” i „Słowo”.

To daje asumpt obecnie krakowskiemu „I. K. C.”, który od sa-

mego początku prowadził za budową kolejki na Kasprowy, bardzo energiczną kampanję, do wystąpienia z uwagami polemicznymi. Sprawa jest — zdaniem sanacyjnego organu — zupełnie jasna. „Ponieważ w ataku biorą udział różne odłamy politycznej opozycji i ich organy, to właściwie oblicze sprawy staje się jaśniejsze: Idzie o rozgrywkę polityczną”.

Ba, ale skoro do kampanji przystąpiły się i dzienniki przerwane? Na to znowu odpowiedź prosta: odgrywają tu rolę „względów osobistych”.

Tak rozprawiwszy się zasadniczo z zarzutami, „I. K. C.” krótko dekretuje, że argumenty o niszczącym przez kolejkę piękna Tatr są „już pogrzebane”, a co do argumentów, że się tak wielkiego

wydatku dokonywa w tak ciężkich czasach (i to wówczas, kiedy z braku funduszy nie można jeszcze ciągle skanalizować Zakopanego), to odpowiedź brzmi:

„Otoż przedewszystkiem — jaki wydatek? Kolejka ma kosztować 2 miliony zł. Gdyby więc nawet pieniądze na ten cel potrzebne miały być dostarczone ze środków państwowych, to i tak jest to suma nieproporcjonalnie mała w stosunku do ogólnych wydatków państwa... Różne deficytowe przedsiębiorstwa państwowe, kosztują nas już setki milionów złotych... Nie możemy zapomnieć o wydatkach, które najdelikatniej mówiąc, były zbędne, jak choćby budowa w czasie konjunktury marmurowego pałacu Wychny, Fizycz. w Kielcach, który kosztował kilka milionów, a dziś właściwie stoi pustka. Jest rzeczą znamionną, że dzisiejsi oponenci w stosunku do kolejki liniowej całkiem inne zajmowali stanowisko, wtedy i zawsze (!), gdy szło o sprawy znacznie ważniejsze...”

Jak widzimy, polemika odbywa się w tonie bardzo poirytowanym, co tembardziej dziwi, że wedle twierdzenia „I. K. C.” — „pieniądze na kolejkę nie są wcale pieniędźmi państwowymi”. A więc pocóż ta cała polemika?

Ale najklasyczniejsze jest wytknięcie krytykom, że... „najgłośniejszemu narzekającemu ci, którzy będą i tak zadarłymi jeżdżili”.

Chodzi tu, oczywiście, o dziennikarzy „I. K. C.” wytyka dziennikarzom, którzy budowę kolejki krytykują, że... nawet argumenty bezpaństwowego korzystania w przyszłości z przejazdu nie potrafił zmienić ich zdania...

lynio nikt z tego powodu nie czyni zarzutu.

Władze i społeczeństwo polskie na Wołyniu starają się bowiem na każdym kroku, by koloniści polscy czuli się w Polsce najlepiej.

T. Opiola.

Nad zmianą uposażeń radzi dziś Centralna Rada Pracownicza

Dziś odbędzie się, posiedzenie Centralnej Rady Pracowniczej, obejmujące 26 organizacyj pracowników państwowych i samorządowych. Na posiedzeniu tem delegacje urzędników państwowych, które przyjeżdżały na audjencję u p. premiera Kościalskiego i

wicepremiera Kwiatkowskiego złożą sprawozdanie z odbytych rozmów.

Centralna Rada Pracownicza po weźmie uchwałę w sprawie zapowiadanej zmiany uposażeń ppw wprowadzeniu nowego podatku dochodowego.

Proces działacza politycznego Doręczył akt oskarżenia dr. Wronie

Urząd Prokuratorski doręczył akt oskarżenia w sensacyjnej sprawie będącej wynikiem minionych sporów politycznych i inkryminowanych nadużyć na terenie organizacji politycznych ludowców.

W swoim czasie b. prezes Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, dr. Stanisław Wrona, oskarżył b. posła Różańskiego o podrobienie kwitów na blisko 80.000 zł., sum, które wydawkowane miały być na cele partyjne. Sprawa przeciwko Różańskiemu była przedmiotem rocznego śledztwa, została jednakże w następstwie umorzona, gdyż bie-

gli grafolodzy uznali pokwitowania za autentyczne.

Wobec powyższego „oskarżyciel dr. Wrona, zamienił się w oskarżonego, gdyż władze sądowe śledcze pociągnęły go do odpowiedzialności za składanie fałszywych zeznań. B. poseł Wrona postawiony został w stan oskarżenia z art. 140 K. K.

Rozprawę wyznaczono w wydziale III karnym Sądu Okręgowego na dzień 19 listopada r. b. W charakterze świadków wezwano kilkudziesięciu działaczy ludowych, a wśród nich b. posłów: Walerona, Dziducha, i Dobrocha.

Chłody hamują epidemię

tyfusu i czerwonki

Silny spadek temperatury wpłynął dodatnio na stan chorób zakaźnych w kraju. Jak wynika z sprawozdań nadesłanych Państwu wej Służbie Zdrowia zahamowane

zostało szerzenie się tyfusu i czerwonki.

W ub. tygodniu zanotowano w całym kraju 414 wypadków duru brzuszego, 30 plamistego i 309 zachorowań na czerwonkę.

Ogromne dochody gmin żydowskich z uboju rytualnego

SIERPCE, 3. 11. (tel. wł.). — Rolnicy pow. sierpeckiego zwrócili się do władz administracyjnych ze stanowczym żądaniem obniżenia opłat, pobieranych w czterech miejscowościach powiatu z uboju rytualnego. Chodzi tu o miejscowości Sierpc, Raciąż, Bierzun i Zuoimin. Miejscowości te są bardzo zażydzone, a skutkiem wysokich opłat przy uboju rytualnym ludność korzysta w bardzo małej mierze z rolniczych artykułów hodowlanych. W ten sposób, skutkiem małej konsumpcji w tych stronach okoliczni rolnicy ponoszą duże straty.

Jak nadmiernie wygórowane są te opłaty świadczy fakt, że do chody gmin żydowskich tych czterech miejscowości — wynoszą przeszło 20 proc. ogólnego budżetu Sejmiku Powiatowego. Od zaradku np. kury, która w handlu

detalicznym kosztuje około 1 zł. rzeźak pobiera do 75 gr., od krowy 4 — 5 złotych.

Nic dziwnego zatem, że tak wysokie opłaty przy uboju rytualnym podrażniają towary, — zmniejszając równocześnie konsumpcję.

Drugi proces

o wypadki grodzieńskie

W nadchodzącą środę wyznaczony został w Sądzie Okręgowym w Grodnie proces o zabójstwo w bójce ulicznej, które stało się powodem głośniejszych zażąd grodzieńskich, w czerwcu r. b.

Na ławie oskarżonych zasiadzie 3 furmanów: Rubin Jakański, Mowsza Sosnowicz i Lejba Kobrowski, którzy odpowiadać mają za zabójstwo w bójce w dniu 11 maja r. b. Witolda Markiewicza z zawodu woźnicę.

Bogate złoża naftowe

znaleziono w pow. przemyskim

PRZEMYSL, 3. 11. W powiecie przemyskim odkryto w ostatnich dniach b. bogate złoża naftowe.

Poszukiwania trwały od kilku lat we wschodniej części powiatu. Przed rokiem poszukiwano w gminach: Pelszowice, Byków i Medyka.

Obecnie posunęli się geolodzy dalej na wschód, w kierunku gminy Tyszowice. Na polach włościan tej gminy natrafiono na bardzo obfite wedle twierdzenia fachowców, złoża ropy.

Poszukiwania prowadzone były przez trzech inżynierów geologów na polecenie spółki naftowej „Boryslaw”, która jak słyhać przystępuje obecnie do wykupu gruntów.

Wedle informacji z miarodajnego źródła analiza chemiczna znalezionej ropy dała korzystny rezultat.

Wiadomość o odnalezieniu źródła ropy w powiecie jest w Przemyśle sensacją dnia.